

## Jak zdobyć męża? Herkulesowe prace romantycznych panien na wydaniu

*Na każdego śmiertelnika, bez różnicy płci, przychodzi chwila, w której, przykrząc sobie samotność, poczyną oglądać się tęsknie na dopełnienie się drugim rodzajem i zamysła o małżeństwie. U panien period ten rozpoczyna się już w piętnastym roku i trwa do późnej starości, że nie powiem: do deski grobowej; u mężczyzn trwa on nierównie krócej, a rozpoczyna się dopiero w dwudziestym którymś roku. Nie rozumiem przez to, żeby w męskiej połowie rodzaju ludzkiego tak późno budziły się sercowe sentymenta, owszem, wielu młodzieńców w epoce kiełkowania pierwszych włosków pod nosem (...) uczuwa skłonność do tak zwanej studenckiej miłości, którą prześladuje gremialnie młode pensjonarki (...); ale taka miłość nie dochodzi nigdy do owocu, to jest do małżeństwa. Młodzieniec kocha, aby kochać. Gdy przeciwnie płeć piękna od najwcześniejszej młodości umie już zdawać sobie sprawę z budzących się uczuć, chce wiedzieć, kogo kocha i wie dlaczego<sup>1</sup>.*

Z dalszych wywodów jasno wynika: młodzieniec kocha, aby kochać, panna zaś kocha, aby wydać się za męża... i realizacji tego jednego, jedynego marzenia podporządkowuje całe swe życie. To powszechnie znana prawda, że dla panien

*kochanie staje się codzienną potrzebą, powszednim chlebem. (...) w każdym, zbliżającym się do nich mężczyźnie, widzą przyszłego męża i, aby nie chybić przeznaczenia, zakochują się w nim na poczekaniu. Obawa staropanieństwa nie pozwala im wybierać, mieć jakieś specjalne gusta; kochają tego, który się nawinie, bez względu, czy on blondyn czy brunet, czy wysoki czy niski, czy poeta czy fabrykant<sup>2</sup>.*

---

<sup>1</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek do stanu małżeńskiego z notat starego kawalera*, Warszawa 1888, s. 3–4.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 18.

Autorem tych słów był Michał Bałucki, który, skryty za postacią pana Marka Kochliwskiego, nieuleczalnego starego kawalera, bawił w roku 1877 krakowskich czytelników swoim *Albumem kandydatek do stanu małżeńskiego*. Lekkie humoreski, których forma gatunkowa oscylowała między obrazkiem fizjonomicznym a zbiorkiem obyczajowych anegdot, przynosiły portrety, a czasami ledwie kilkoma kreskami znaczone szkice portretowe galicyjskich panien. Ich mniemany autor, zgorzkniały „weteran kawalerii”, co należy rozumieć dwojako – emerytowany żołnierz, ale i chronicznie zakochany stary kawaler – swym doświadczeniem uzasadniał bezceremonialność i bezwzględność wizerunków, które czasami niepokojąco przypominały dojmująco złośliwe karykatury. Teraz, ostrzegając młodszych kolegów, próbował wymierzyć sprawiedliwość całemu panięńskiemu rodowi i obnażał prawdę o tajemnicach uwodzenia i stosowanych matrymonialnych strategiach.

Zarówno postać narratora, jak i literacka forma przyjęta przez Bałuckiego wyjaśniają specyficzne „spłaszczenie”, by nie rzec strywializowanie, panięńskich konterfektów, obie też mają bogatą tradycję literacką. Jej źródła szukać należy w komedii obyczajowej epoki<sup>3</sup>, ale chyba przede wszystkim w powieściach inspirowanych Balzakowską *Fizjologią małżeństwa* i w tak lubianych przez ówczesnych czytelników humoreskach – gatunku tyleż świetnie oddającym przemiany społeczne, co wyraźnie kostycznym – wśród wszelkich odmian prozy to humoreski zdają się najmocniej eksponować swój konserwatywny sposób patrzenia na świat<sup>4</sup>. Niech świadczy o tym fakt, że portrety panien Bałuckiego niewiele różnią się od tych, które znajdziemy w pochodzących z lat pięćdziesiątych XIX wieku humoreskach Aleksandra Niewiarowskiego<sup>5</sup>, Józefa Symeona

---

<sup>3</sup> Warto wymienić Eugène’a Scribe’a i Victoriena Sardou, w literaturze polskiej tego okresu przede wszystkim Aleksandra Fredrę, Michała Bałuckiego i Józefa Blizińskiego.

<sup>4</sup> Zob. J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972.

<sup>5</sup> Zob. A. Niewiarowski, *Galeria panien na wydaniu*, w: J.S. Bogucki, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego*, Warszawa 1855; *Stara osa. Kilka rysów towarzyskich*, Warszawa 1857; *Szkice psychologiczne*, Warszawa 1867.

Boguckiego<sup>6</sup>, Józefa Blizińskiego<sup>7</sup> czy Józefa Aleksandra Miniszewskiego<sup>8</sup>.

Pisane w żartobliwej tonacji, czasami z dodatkiem drobnych uszczypliwości, a niekiedy nawet tonu szyderstwa, zbiorki budzą dziwny niepokój. Przede wszystkim trudno się oprzeć zdumieniu, jak bardzo Bałucki i jego poprzednicy nie potrafili wykorzystać literackiego potencjału zgromadzonych przez siebie szkiców biograficznych. Tak, jakby nie było tradycji kobiecych kreacji Jane Austin, jakby zupełnie nie znano twórczości sióstr Brontë... Młoda dziewczyna, czy już kobieta, jest tu zredukowana do komediowego typu, obsadzona w roli poszukującej męża panny na wydaniu, już nie podlotka i dziewczuszki, a jeszcze nie kobiety, ani tym bardziej człowieka. A przecież już za chwilę wyśmiewana przez Bałuckiego *mania muzycznego wykształcenia panien*, które prześladowają uszy domowników *skomleniem skrzypców*<sup>9</sup>, zrodzi opowieść o Róży, bohaterce *Cudzoziemki* Marii Kuncewiczowej; posagowa komedia pomyłek rozwinie się w najbardziej dramatyczne sceny *Rodziny Połanieckich* (wątek pana Maszki) i *Ziemi obiecanej*. Za chwilę Bolesław Prus odkryje, że emancypantki mają marzenia i ambicje, a Władysław S. Reymont, że aktorki nie są tylko komediantkami. Wielkie kreacje literackie: Izabela Łęcka, Madzia Brzeska, Justyna Orzelska czy szalona Zonia Józefa Ignacego Kraszewskiego będą mogły odnaleźć w tych galeriach panien na wydaniu swoje skromne protagonistki. Małe dramaty tych młodych kobiet, historie źle ulokowanych uczuć, nadmiernie rozbudzonych nadziei, ciche tęsknoty i niespełnienia będą dopiero musiały poczekać na swych odkrywców. Zważmy jednak, że będą to niemal dokładnie te same historie i te same bohaterki, co w humoreskach Niewiarowskiego, Boguckiego i w *Albumie* Bałuckiego.

Czytane dzisiaj cykle te mogą wyprowadzić z równowagi najspokojniejszą nawet czytelniczkę. Czegóż to bowiem można dowiedzieć się

---

<sup>6</sup> Zob. J.S. Bogucki, *Zalotna, czyli jeden rok tajemnicy*, Warszawa 1838; *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego. Szkice obyczajowe*, Warszawa 1844/1853; *Klementyna, czyli życie sieroty*, Warszawa 1846.

<sup>7</sup> Zob. J. Bliziński, *Dziwolągi*, Warszawa 1876; *Nowe humoreski*, Lwów 1885; *Nowele i humoreski*, Wiedeń 1890.

<sup>8</sup> Zob. J.A. Miniszewski, *Grzechy powszednie. Obrazek z nowszych czasów*, Poznań 1850; *Hipoteka szczęścia małżeńskiego. Studium*, Warszawa 1860; *Galeria obrazów szlacheckich*, Warszawa 1860–1861.

<sup>9</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 92.

z zaproponowanej przez ich autorów systematyki? Otóż tego, że panny stanowią specyficzny gatunek ludzkości. Bez względu na stan zamożności, wychowanie, wykształcenie, wiek nawet, wszystkie one mają jeden cel w życiu – znaleźć męża. Zagrożenie staropanięństwem (a czasu miały niewiele, bo dwudziesty piąty rok życia traktowany był jak ostatni dzwonek)<sup>10</sup> skłania je czasami do najbardziej desperackich, a czasami kuriozalnych decyzji. Młodzieniec, zgodnie ze swoim powołaniem, może parać się sztuką, ale panna stara się być artystką, gdy z braku posagu czy urody chce zostać zauważoną w towarzystwie; zostaje zaś artystką, gdy zupełnie straci nadzieję na zamążpójście. Prawa te dotyczą wszelkich dziedzin sztuki, zarówno literatury, muzyki, jak i malarstwa. Skąd się wziął tak nie lubiany przez ówczesnych pisarzy nowomodny fenomen emancypantek? Ależ to *amazonki*, które *cygarem lub obciętymi włosami chcą zatrzeć różnicę płci* i filozofki, *co po uniwersytetach dobijają się równouprawnienia z męską połową*<sup>11</sup>. Deklarowana przez nie ambicja przejęcia zastrzeżonych do tej pory męskich ról jest, zdaniem autorów humoresek, niczym innym jak chęcią wyróżnienia się i przyciągnięcia uwagi. A gdy tylko znajdzie się *jakiś indywiduum, które za ledwie kawaleczkiem mężczyzny nazwać można było*, wtedy panna taka czepia się *go rękoma i nogami, i wszystkie emancypowane wyobrażenia swoje pozwala okuć małą obrączką ślubną*<sup>12</sup>. Najgorszą plagą wedle humorystów okazu-

<sup>10</sup> Zabawną scenkę przynosi *Spekulant* Korzeniowskiego, gdy osiemnastoletnia panna Klara uświadamia swego pape: *Czy też papa pamięta o tym – rzekła panna Klara z najśliczniejszym uśmiechem – że ja zaczęłam dziewiętnasty rok? (...) A cóż to ładnego proszę papy (...) że ja będę miała dziewiętnaście lat, a potem dwadzieścia i tak dalej? (...) teraz powiedzą, że pannie Klarze dziewiętnaście lat; a potem, że jej już dwadzieścia; a dalej: oj! Jej już dwadzieścia dwa, trzy; a na koniec ten i ów ruszy ramionami i powie: eh! Jej już więcej jak dwadzieścia pięć lat! To stare pannisko, jak świat! Czyż to ładnie, że o córce papy tak będą mówić? Niech się papa nad tym sam zastanowi...* J. Korzeniowski, *Spekulant*, oprac. K. Wojciechowski, Kraków 1959, s. 121.

<sup>11</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 11.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 12. Często usłyszeć można, nawet zdarzyło mi się wyczytać w dziełku p. Kraśzewskiego „*Wędrowki literackie*” – takie o kobietach zdanie: „*Ta która nie ma męża i dzieci, nie odpowiada wyraźnie swemu przeznaczeniu*” – odpowiedź sławna Napoleona p. de Staël jest bardzo sprawiedliwa – „*kobieta, która się zajmuje umysłową pracą, puszcza się zapewne nie dla niej przeznaczoną drogą*”. *Ich przeznaczenie Matek ludów i bohaterów jest tak piękne, że znając jego wartość nigdy by go dla innych zwodniczych nadziei rzucać nie powinny*. Anonim, *Mysli kilka o kobietach i ich przeznaczeniu*, „Tygodnik Petersburski” 1840, nr 28, s. 141.

ją się wszakże literatki, z krwią zarazoną atramentem, który obficie wylewają na papier:

*Serce u tych stworzeń spełnia funkcję czysto literackiej natury: kocha, zachwyca się, cierpi – ale tylko na papierze (...) owe amazonki, chybiwszy przeznaczenia swego, piszą najczęściej o przeznaczeniu kobiety i jej stanowisku w społeczeństwie. Artykuły tego rodzaju są nieomylnym symptomatem staropanieństwa, i według nich dałoby się statystycznie niemal wykazać, ile kraj jaki produkuje rocznie starych pańien, bo mnożenie się literackich płodów kobiecych stoi właśnie w odwrotnym stosunku do liczby małżeństw. Szczególniej dział powieściowy liczy najwięcej takich istot deportowanych. Tam za wszystkie pretensje, jakie mają do niewdzięcznego rodu męskiego, smarują go niełitościwie atramentem i żółcią, albo też, nagradzając sobie jałową rzeczywistość, stwarzają bohaterów o alabastrowych czołach, hebanowych wąsach, jedwabnych powłóczyстых spojrzaniach i każą im na zabój kochać się w sobie<sup>13</sup>.*

To właśnie owe *pożal się Boże pisarki*, a potem ich czytelniczki (matki i ciotki naszych bohaterek) codziennie wmawiają niewinnym pańienkom,

*że mężczyzn trzeba frapować czymś niezwykłym, że trzeba ich przyciągać i odpychać, ekscytując ich i budząc z tej apatii, w jakiej dzisiejsza młodzież pogrążona, porobiła z nich takie cudaki co do stroju i kroju, tak wymuszone i przesadne w mowie, w wypieszczonym i nienaturalnym wylamywaniu głosu, tak na zimno egzaltujące się i unoszące nawet nad kaszką ze słoninką lub nad kartofelkami z masełkiem, z masełkiem świeżym jak maj, winnym jak oddech dziewicy<sup>14</sup>.*

Co gorsza, uczą też *bezwstydnej kokieterii*, która moralnie skrzywia panny i powoduje *zbrzyżanie jakąś farbą sztuczną i brudną tych kwiatków, które natura zrobiła tak prostymi i w tak świetne ubrała kolory<sup>15</sup>*. Przekornie przyjdzie jednak zauważyć, że jak się wreszcie poszukiwaczowi żony

<sup>13</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 13.

<sup>14</sup> J. Korzeniowski, *Wyprawa po żonę*, t. II, Petersburg 1858, s. 81–82. Na kartach tej powieści Korzeniowski ustami swego bohatera oskarża same kobiety o to, że źle wychowując córki, czynią z nich salonowe, bezduszne kukły i istoty śmieszne, próżne oraz niezdolne do miłości: *Natura kobiet naszych (...) jest dobra, ale ją psuje wychowanie, które jest z gruntu złe. Wszystko u nas wyrachowane na próżność, na popis, na owe wyścigi (...) uczą się po francusku nie dlatego, żeby umieć, (...) ale dla dwóch celów: lub żeby pokazać, że są edukowane lub żeby dać dowód niezaprzeczony, że należą do wyższej klasy. Uczą się grać na tym nieszczęśliwym fortepianie, który jak komin dymiący należy do kłesk nieodzownych każdego domu, nie dlatego, żeby czuć muzykę i mieć ją w sercu, ale dlatego, żeby kaleczyć uszy gościom i pokazać edukację* (t. I, s. 104).

<sup>15</sup> *Ibidem*, t. II, s. 82.

idealnej trafi panna rozsądna i pracowita, która swą zapobiegliwością uratowała majątek ojca niedołęgi i matki elegantki, to okaże się, że jest nadto prozaiczna...

*Słowem we wszystkim, co mówiła o swych zajęciach, dała dowód, że jest kobietą praktyczną, czynną, że zna wartość czasu i akuratności w sprawach codziennego życia. Usposobienie to, cokolwiek oziębilo pana Ksawerego, wiedział bowiem, jak łatwo pochłania w kobiecie wyższe zdolności, jak ostudza ich serce, jak niszczy ich interes na to wszystko, czego rezultatem nie jest gotówka: słowem, jak ściera z jej serca tę barwę poetyczną, bez której nie pojmował on istoty, której myśl powinna być częściej w niebie niż na ziemi, z jaką pragnąłby złączyć dni swoje i jaką koniecznie znaleźć postanowił<sup>16</sup>.*

I tak panna Ksawera, jedna z bohaterek *Wyprawy po żonę Korzeniowskiego*, dowodnie wykaże, że wysmiewane przez panów autorów panięńskie starania o pozyskanie męskich serc wcale nie były takie bezzasadne, wynikały wszak w znacznej mierze z męskich oczekiwań wobec płci pięknej...

Systematyki pańien na wydaniu autorstwa „weterana kawalerii” i jego kolegów po piórze, choć miejscami zabawne i pod wieloma względami cenne jako przerysowane nieco, ale trafne obserwacje ówczesnych zwyczajów, rażą uproszczeniami i irytującym paternalistycznym podejściem do tematu oraz samych bohaterek. Utwory pewnie nie byłyby warte wzmianki, nie bronią się literacko – ot, takie ramotki z epoki – skłaniają jednak do refleksji. Otóż, jak się wydaje, prezentowane galerie pańien są, dojrzanym w krzywym zwierciadle, swego rodzaju panoptikum romantycznych póz i stylów zachowań. Humoryści podpatrywali swe bohaterki w szczególnej chwili ich życia, w momencie gdy decydował się ich los, a właściwie gdy wszyscy, prócz nich samych, decydowali o ich losie. Pewnie ze względu na dramatyzm chwili nakładane maski wydają się tak nieszczelne, tak łatwo rozpoznać można literackie źródła, którymi inspirowały się panny. Autorzy humoresek, niczym dagerotypiści, zdejmowali z natury obrazy, które okazywały się niczym innym jak katalogiem wzorowanych na literaturze typów osobowych. Owe panny wracały następnie do literatury *zdejmowane z życia* i utrwalane na kartach powieści obyczajowych<sup>17</sup>. I tak literatura

<sup>16</sup> *Ibidem*, t. I, s. 228.

<sup>17</sup> Warto może dodać, że „wracały” nie tylko na kartach powieści, ale też i pamiętników. Zob. D. Stępniewska i B. Walczyna, *Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych. Wybór pamiętników z XVIII–XIX wieku*, Warszawa 1974.

romantyczna inspirowała życie, które potem służyło znów literaturze jako inspiracja powieści współczesnych. Pseudouczzone systematycy humorystów zdumiewająco trafnie wskazują najbardziej typowe postaci pań, wyróżniając pośród nich:

– rozkochane w swoich guwernerach Heloizy (nie bez przyczyny niejedna matka guwernerów nienawidziła odkąd przeczytała „Heloizę” Russa<sup>18</sup>), ale najczęściej historie kończą się tak jak w *Laokoonie* Niewiarowskiego – panna łamie serce ubogiemu guwernerowi, sama zaś bogato zostaje wydana za mąż<sup>19</sup>;

– „panny kochliwe”, które desperacko próbują swą nudną codzienność upodobnić do fabuł romansowych powieści (skąd czerpią wzory czulej korespondencji, do której załączane są pukle włosów i wstążeczki, a także pomysły na zaufanych *postillon d’amour* i tajemne *rendez-vous*). Te odważniejsze organizują nawet swe własne porwania, jak panna Ewa z powieści *Światło i cienie* Ludwika Szyrmer. Bohaterka ta wygłasza bardzo intrygującą pochwałę romansów:

*Wzięłam tedy książkę i kiedy panny usnęły zapaliłam świecę i zaczęłam czytać. Im dalej tym więcej obejmowało mnie jakieś rozkoszne uczucie, jak gdybym była upojona – głowa moja gorzała, niecierpliwość dojścia do końca rzucała mnie niby w febre, robiło mi się zimno i gorąco – nigdy tej nocy nie zapomnę<sup>20</sup>;*

– wspomniana wcześniej kategoria pań amazonek za swą patronkę brała panią George Sand, zaś czule literatki chętnie powoływały się na *Korynnę* pani de Staël, w ostateczności na polską Gabryellę – Narcyzę Żmichowską. W ogóle panięskie zajmowanie się literaturą było niebezpieczne. Zbójckie lektury romantyków, o których ostatnio pisała Maria Korytowska, znajdowały wśród pań szczególnie podatne czytelniczki. Lektury „rozogniały ich wyobraźnię”, zachęcały do nie-

<sup>18</sup> J.S. Bogucki, *Zalotna...*, s. 57.

<sup>19</sup> A. Niewiarowski, *Laookon. Szkic obyczajowy*, Warszawa 1854. Często w roli korepetytora występował kuzyn bądź przyjaciel brata. Przykład takiego scenariusza przynosi *Krystyna* Klementyny z Tańskich Hoffmanowej: *otóż to takie skutki czytania romansów. Ludwice nimi przejętej, zapewne tylko się zdawało, że kocha Wacława – bo jakże pannie osiemnastoletniej być bez kochanka? Nigdy się to nie trafiło żadnej Eugenii ani Ewelinie. Wacław też może podobny do jakiego Oskara albo Mortymera; a prześladowania, ofiary jakich się spodziewała, tajemnica, do reszty ją przekonały, że tak będzie jak w książkach, że dozna awantur, wyjdzie na heroinę. Tymczasem cały romans w bardzo krótkim czasie strasznie naturalnie się obrócił (...)*. K. Hoffmanowa, *Krystyna*, Warszawa 1858, s. 212.

<sup>20</sup> L. Szyrmer, *Światło i cienie*, t. I, Petersburg 1847, s. 187.

posłuszeństwa względem woli rodziców<sup>21</sup>, w skrajnych przypadkach mogły „zwichnąć umysł” i zaprowadzić pannę do domu wariatów (jak rozczytaną w Heglu pannę Klarę, bohaterkę *Frenofagiusza i Frenolestów* Szyrmera) bądź stać się przyczyną staropanieństwa, czego świadectwo przynoszą *Urywki z pamiętnika oryginalnie wychowanej kobiety* tegoż Szyrmera (tu nadmiernie wykształcona bohaterka traci kobiecą naiwność i intelektualnie upodabniając się do mężczyzny, okazuje się niezdolna do miłości). Mogło być jednak i na odwrót. Literatura, wyznaczając pewien nieosiągalny wzniosły wzór miłości, nie pozwalała bohaterce obdarzyć miłością kogoś, kto nie potrafił sprostać wyśrubowanym oczekiwaniom. Najbardziej reprezentatywną spośród takich bohaterek wydaje się melancholijna panna Kamilla z *Wyprawy po żonę* Józefa Korzeniowskiego, która odstraszała kandydatów, sprawdzając ich wrażliwość i erudycję na cytatach z *Marii Antoniego* Malczewskiego. Najczęstszy przypadek takich literacko-życiowych interferencji to projektowanie własnych emocji na wzór powieściowy:

*Anna już nie czytała francuskich romansów nieustannie, czasami tylko stronicę przerzuci i w tych urokach zachwycającego pióra widzi podobieństwo do swego dzisiejszego życia. Jej imaginacja bogata teraz w tysiąc a tysiąc urojeń, ona kocha i marzy. (...) Zgoła o tym wszystkim marzy, to wszystko w życie ubiera, czego na czytała się w książkach, czym nasiąkło serce, czym się dusza napiała<sup>22</sup>.*

<sup>21</sup> M. Cieśla-Korytowska, *Te książki zbójce...*, Kraków 2011. Panieńskie nieposłuszeństwo stało się osią fabuły powieści Michała Czajkowskiego *Anna*, gdzie czytamy: *Dziewica, w której duszy zagra wola, a w serce wślizgnie się chcenie, jakby jakim cudem niepojętym przeobraża się w jednej chwili. Ta lekliwość dziewczica, co za lada słówkiem rumieni się i drży, jak mgła wiosenna przed okiem słońca, tak ona rozpierzcha się i niknie przed postanowieniem woli, przed popędem chcenia. Wtenczas nowe słońce przyświeca życiu dziewicy, śmiałość, wytrwałość, upór nawet, wszystko się znajdzie – słodko to być bohaterką miłości, słodko i zostać jej męczenniczką. Namiętność to wielkie słowo duszy... kiedy zagada, wszystko a wszystko przez postępować musi.* M. Czajkowski, *Anna*, Lipsk 1867, s. 56.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 52. Przed takimi właśnie lekturami przestrzegala Hoffmanowa: *Widziałam to nieraz; młoda panienska wyszła z rąk nauczycielek czysta, naturalna, nie napojona złem żadnym, ale jeszcze nieugruntowana, nie dokończona, owszem jak wosk giętki gotowa do przyjęcia każdego kształtu i cechy. Pozwolono jej czytać, czytać bez wyboru; wnet zbczyła z drogi przyrodzenia, myśli jej przybrały krój niestosowny, napoiła się myślami dziwnymi, rozsądku i szczęścia się pozbyła; a jeżeli tak smutne nie nastąpiły skutki, to przynajmniej czasu najdroższego straciła wiele na próżno, skaziła smak swój, zepsuta łakociami pisarskimi wstręt powzięta do dzieł gruntownych, prawdziwy pokarm umysłowi niosących.* K. Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet*, t. II, Warszawa 1849, s. 83.



O rzeczywistym funkcjonowaniu romansów w świecie wyobraźni trzeźwo myślących romantycznych pańien na wydaniu zdają się mówić słowa jednej z bohaterek powieści Ludwika Sztyrmera. Warto jednak zaznaczyć, że to wyjątkowo cyniczna panna:

*Czytałam i dotąd czytam romanse, a przecie nie zepsułam się bynajmniej, przeciwnie skorzystałam z nich wiele co do tego jak postępować z mężczyznami kiedy się do nas umizgują, jak im z oczu zgadnąć, co w sercu myślą, jak ich trzymać na łańcuszku, żeby nie wychodzili z podległości, jak farbowane lisy poznać itd. Zaręczam ci, że to bardzo pożyteczne książki<sup>23</sup>;*

– dojmująco romantyczne okazywały się także stare panny, szczególnie te, które Michał Bałucki określa mianem *ruin panny Palmiry* – ich serce w przeszłości miało *chwile swoich triumfów i świetności*, ale teraz po jakiejś katastrofie (wojna, bankructwo papy, zdrada ukochanego) *opuszczone popękało z rozpacz i ze wspaniałej panny zostały ruiny, w których histeria i doktor wraz z puszczykami smutku obrały sobie mieszkanie<sup>24</sup>*. Te historie niepokojąco przypominają losy Dickensowskiej panny Havisham czy Balzakowskiej Eugenii Grandet. W polskich powieściach dominują jednak poczciwe panny Scholastyki i Hermenegildy – niańki, opiekunki, guwernantki, obiekt wiecznych złośliwości i docinków, tylko czasami, jak u Kraszewskiego w *Milionie posagu* czy w *Interesach familijnych*, są bohaterkami aktywnymi, próbującymi zmienić swój los bądź los swych podopiecznych;

– szczególną grupę stanowią panny, które Bałucki nazywa „wędrownymi ptaszkami”. Te, niczym romantyczni podróżnicy, w poszukiwaniu męża przemierzają szlaki europejskiego Grand Tour, jeżdżą do badów bądź tylko okolicznych wód, w najgorszym wypadku peregrynują po prowincji. Rzecz szczególna, nawet fatalne drogi i brudne żydowskie karczmy mogły przyczynić się do zawarcia ciekawej znajomości – tam właśnie zawiązują się romanse w *Wędrówkach po małych drogach* Kazimierza Bujnickiego, w *Spekulancie* i *Kollokacji* Józefa Korzeniowskiego. Za te wojaże trzeba było czasami płacić wysoką cenę: albo obciążały hipotekę rodzinnego majątku, albo trzeba było się zgodzić na bycie damą do towarzystwa starej ciotki – fundatorki wyjazdu – i cierpliwie znosić

<sup>23</sup> L. Sztyrmer, *Światło i cienie...*, s. 188.

<sup>24</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 8.

kaprysy jej i jej pupilów (kotów, psów, kanarków)<sup>25</sup>. Wszystkie te romansowe i romantyczne pozy znów służyły tylko jednemu:

*Podróżomania jest zawsze chorobliwym objawem, a u panny o tyle więcej podejrzana, że pozwala domyślać się jakichś ujemnych stron. Jeżeli bowiem panna nie może w rodzinnym zakątku znaleźć amatora na swoje wdzięki, to albo te wdzięki są wątpliwej wartości, albo oprawa ich z rzeszowskiego złota, które w obcej stronie można udać za prawdziwe, albo papa lub mama używają nieszczegółnej opinii, albo wreszcie sama panna ma jakiś skandaliczny epizodzik, którego ślad chciała by zatrzeć za sobą. Zostawia się wtedy w domu złą opinią, stare suknie, nakazy płatnicze, a bierze się na drogę wszystko nowe i świetne. Jest to rodzaj maskarady, w której lichy dzierzawca papa przemienia się na zamożnego właściciela dóbr, pannie wyrastają brakujące zęby, równają się krzywe łopatki, ciemnieją rude włosy, bieleje śniada płeć, a wszystkie próby romansowe z guwernerami, rządcami, uważają się za niebyłe, i panna jedzie w świat niepokalana jak owa Wenus z piany morskiej narodzona<sup>26</sup>.*

Tu, jak się wydaje, dochodzimy do kwestii, która zmusza do odwołania wystawionej wcześniej negatywnej oceny humoresek. Jak w żadnym innym gatunku ówczesnej prozy obyczajowej, ich autorom udało się podać w wątpliwość autentyczność i funkcjonalność wyznawanych romantycznych wzorców kulturowych. Rozbrzmiewający śmiech humorystów nie był wcale wesoły, lecz sarkastyczny; obrazki nie były śmieszne, lecz drapieżne i boleśnie prawdziwe. W lekkiej, niezobowiązującej formule autorzy obnażali hipokryzję swojego świata, pokazywali, jak bardzo deklarowane ideały rozmiągają się z rzeczywistością. Sytuacja panny na wydaniu zdawała się szczególnie dojmującym tego przykładem. Połączenie naiwności i uczuciowej egzaltacji, rozbudzonych romantycznymi lekturami oczekiwań wobec świata i przekonania, że świat oczekuje od nich, by zachowywały się jak romansowe heroiny, skontrastowane z twardymi prawami matrymonialnego rynku dawało efekt zaiste wstrząsający. Programowe lekkoduchostwo humo-

<sup>25</sup> Dlatego tak ważna okazywała się, zdaniem humorystów, rola żydowskiego faktora, który za drobną opłatą sprawdzi zdolności kredytowe epuzera i objaśni wszelkie zawikłania hipoteki ciężającej nad rodzową siedzibą panny. Otóż taki myśliciel zwącha istotny stan rzeczy, albo, gdy nie dowierza własnemu nosowi, poleca listownie jakiemu Moškowi lub Jankłowi, zostającemu z nim w bliższych stosunkach wekslowych, wypowiedzenie się o bliższych szczegółach stanu majątkowego papy, i po otrzymaniu stosowych informacji, cofa się zrećnienie od samotrzasku, zostawiając nieszczęśliwą ofiarę nadal pod despotycznymi rządami cioci. M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 32.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 30.

resek zwalniało je z obowiązku dydaktyzowania, niepoważny gatunek w niepoważnym tonie opowiadał o jednym z najpoważniejszych problemów swej współczesności. I tylko czasami, jak u Aleksandra Niewiarowskiego w *Galerii konkurentów i konkurentek*, rozbrzmiewał ton serio zadumanego moralisty:

*W naszym społeczeństwie ojczystym, gdzie życie rodzinne jest może jedynym ołtarzem, na którym składamy czyste serc naszych ofiary, gdzie wychowuje się przyszłe pokolenia, na których barki spadnie ciężar obowiązków obywatelstwa pojętego serio i szlachetnie, małżeństwo jest rzeczą arcyważną! Dzisiaj przecież w całej prawie zamożniejszej warstwie tutejszego społeczeństwa sakrament ten traktują jako weksel giełdowy – patrząc jedynie na to jakie on daje zabezpieczenie materialne i jaką żeń korzyść wyciągnąć można<sup>27</sup>.*

Na wszystkie narzekania, że bohaterki są tak strasznie papierowe, jest jedna tylko riposta: prawdziwym bohaterem tych opowieści nie jest panna na wydaniu i jej uczucia względem absztyfikanta, ale Jego Wysokość Pieniądz w postaci posagu panny na wydaniu. Władca znacznie potężniejszy niż rozreklamowana przez romantyzm namiętna miłość: *posąg jest podstawą zamiarów każdego konkurenta, jedynym może celem małżeństwa – bo panna ma dzisiaj wartość stęplowego papieru użytego do kontraktu –* pisał Bogucki<sup>28</sup>. To wysokość posagu decydowała o losie panny, przesądzała, jak szybko znajdowała męża, i wyznaczała przestrzeń względnej wolności decyzji młodej kobiety. Charakterystyczne, że wśród metafor służących opisowi matrymonialnego kontredansa najczęściej pojawiają się sformułowania „targowisko” i „handel”:

*Na Wschodzie bywają targi kobiet – zauważał Bogucki – u nas miewa to tylko inna formę. Taki jarmark w Warszawie przypada zwykle na karnawał, dlatego dość licznie zbiegają wówczas ojcowie i matki, wiodąc swoje ofiary aby tu znaleźć właściciela<sup>29</sup>.*

A Bałucki dodawał: *Boć małżeństwo jest zawsze rodzajem kupna, jeżeli więc ktoś nie chce się oszukać, musi bacznie oglądać, czy rzecz, którą kupuje nie używana, nie poplamiona, albo też nie farbowana<sup>30</sup>.* W tym kontekście

<sup>27</sup> A. Niewiarowski, *Galeria konkurentów i konkurentek*, Wilno 1857, s. 105.

<sup>28</sup> J.S. Bogucki, *Wizerunki...*, t. I, s. 190–191.

<sup>29</sup> *Ibidem*, t. I, s. 57.

<sup>30</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 40. Rozpoznania humorystów potwierdzają współcześni nam historycy epoki: *Nad Wisłę docierano także w celach matrymonialnych. Rodzice z dorastającymi córkami przyjeżdżali do Warszawy w poszukiwaniu „dobrej partii” dla*

szczególne znaczenie zyskują sceny karnawałowych maskarad, które przestają funkcjonować wyłącznie na prawach realistycznych obrazków, ale zyskują złowrogie metaforyczne znaczenie:

*W karnawale (...) panny takie zjeżdżają do miast, a zjawienie się ich ma wszystkie cechy maskarady, bo domowe perkaliki i beciki zamieniają na balowe suknie jedwabne lub lekkie pajęczę tkaniny, skrojone podług paryskich żurnali; paradują w najętych powozach, przebierają pocziwych Kubów i Grzesiów w sutą liberią i za pożyczone pieniądze oszukują świat wystawnością, za którą kryje się brudne skąpstwo i ruina majątkowa. (...) i pełno listów od papy ze wsi, których koperty zapisa-  
ne francuskim adresem, a treść czysto polska brzmi mniej więcej tak: „Siano załala woda, zboże grad wybił; szelma Mordko nie chce już ani grosza dać; radźcie sobie, jak możecie. Wasz kochający ojciec” etc. Mama z pannami rzeczywiście radzą sobie, jak mogą, by przedłużyć maskaradę i złowić męża: pożyczają, skąd mogą, biorą na kredyty, gdzie się da; a gdy wszystkie źródła się wyczerpią, znikają z widowni i wracają chyłkiem do kłopotów domowych, jak aktorowie po przedstawieniu<sup>31</sup>.*

Doraźne sukcesy zwieńczone pośpieszными ślubami zmieniały się często w żałosne katastrofy, gdy zdesperowana kandydatka do stanu małżeńskiego trafiała na matrymonialnego spekulanta, polującego na posażne panny. Tytus Szczeniowski w *Bigosie hultajskim* taką właśnie historię uczynił osią fabularną swej dygresyjnej powieści, tyle że u niego opowieść odarta z komediowego *entourage* typowego dla utworów scenicznych i humoresek uderza bezwzględnością. Bohaterka powieści jest niemal doskonale stereotypową panną na wydaniu:

*Panna Julia dobrze wychowana, rzecz w Warszawie nie ciekawa, więc w zamiarach nie popłatna; Panna Julia dość przystojna, ale ma (...) więcej niż lat osiemnaście. Przypominając jej wstęp na świat i licząc różne epoki, można dorachować się przynajmniej dwudziestu czterech lat jeśli nie więcej, którą to metrykę wspierają i płeć tracąca swą świeżość i zmarszczki gdzie niegdzie orzące czoło i czerwieniący nos. Nie można zaprzeczyć, iż ona doskonale umie utaić wszystkie napaści czasu*

---

*swoich pociech. Szczególną do tego okazją był okres karnawału. Organizowano w tym czasie przyjęcia, wieczorki i bale, na które zapraszano potencjalnych kandydatów, wcześniej badając ich stan społeczny i majątkowy. W zwyczaju było prowadzić „dom otwarty”, czyli w określony stały dzień tygodnia przyjmować gości. Starano się również bywać w innych domach. Okazją do nawiązania znajomości i zdobycia kandydata na męża córki były także publiczne kwesty, wcześniej ogłaszane w prasie, oraz koncerty i bale dobroczynne np. w Dolinie Szwajcarskiej. T. Epsztein, „Ukraińcy” nad Wisłą. Kontakty polskiego ziemiaństwa z Ukrainą z Królestwem Polskim w drugiej połowie XIX wieku, w: Międzyzaborowe kontakty ziemiaństwa, pod red. W. Cabana i S. Wiecha, Kielce 2010, s. 53.*

<sup>31</sup> M. Bałucki, *Album kandydatek...*, s. 77–78.

*i łącać jej innymi zaletami, tak, że szale wdzięków, rozumu, ułożenia i mądrego przedstawienia tego co się podoba, przeważa to, co by się mogło nie podobać, ale razem doświadczone oko przyzna, iż ona jest w tej krytycznej epoce, w której młoda dziewczica gaśnie, a stara panna na jaw występuje. Dodajcie do tego przyjaciele moi, że panna Julia nic nie ma, bo choć pułkownikowa mam, że jej fortunę zapisze, (...) choć prawi, że Julia po matce, czy ciotce czy stryju ma w Krakowskim jakieś kapitały na siebie spadłe, my wszyscy dobrze wiemy, iż majątek pułkownikowej składa się z dożywotnich dochodów, których rozchody tak są znaczne, iż nie może łączyć żadnego dla swej pupili posagu, i że ten posag, ograniczy się na wyprawie, w której przemagać będą fausse blondy, kryształaty i srebra frażetowskie<sup>32</sup>.*

Zdesperowana wizją staropanieństwa (bo w wieku krytycznym – 24 lata! i bez posagu) panna Julia uwierzy w majątek pana Jarzyńskiego (wszak gdy ktoś przybywa z Wołynia, musi być bogaty), ten zaś uwierzy w poczynione ponoć przez ciotkę zapisy dla panny. I tak oboje, bez środków do życia, znajdują się w zbankrutowanym majątku rodziców rzekomego bogacza ukraińskiego. Pan mąż z desperacji zgra się w karty i zniknie, zaś Julia zostanie damą do towarzystwa swej przyjaciółki i kochanką jej męża. Józef Korzeniowski okazał się mniej bezwzględny, w ostatniej chwili, miłosiernie, uratował Klarę, bohaterkę *Spekulanta*, ze szponów cynicznego Augusta, który rozkochał dziewczynę po to tylko, by zgarnąć jej milionowy posag<sup>33</sup>. To nie są wyjątkowe przykłady, historie szulerów, oszustów i bankrutów, którzy zarzucali matrymonialne sieci na naiwne panny, nader często pojawiają się w dziewiętnastowiecznych powieściach obyczajowych. Nie dostrzegamy ich, bo albo ukryte zostają na drugim planie powieści, albo bohaterkom jakoś

<sup>32</sup> T. Szczeniowski, *Bigos hultajski*, t. I, Wilno 1842, s. 7–8.

<sup>33</sup> Bohater powieści Korzeniowskiego pan August Molicki jest „wzorem” takich mariażowych spekulantów: *Łatwiej więc niż kto inny, i już w dwudziestym pierwszym roku życia, przyszedł pan August do tego wielkiego rezultatu naszych czasów, że człowiek przez pieniądze tylko jest czemścić, bez pieniędzy niczym. Kłopoty gospodarstwa niewystarczającego na wszystkie wydatki, utarczki z dłużnikami (...), utwierdziły go w tej zasadzie. Już więc od tej pory postanowił zdobyć ten talizman, który otwiera wszystkie klamki i daje przystęp do każdego serca. Ale gdy się zastanowił nad swoim położeniem, gdy zimno i bezstronnie rozmierzył swoje zdolności, gdy zważył okoliczności, które go otaczały, postrzegł, że żadnym innym sposobem dokazać tego nie zdoła, jak przez bogate ożenienie. Zaciągnął się więc jednym rzutem i bez najmniejszego wahania się pod chorągiew tego batalionu myśliwców, którzy wówczas i dziś z zimną krwią i z coraz bardziej wydoskonaloną taktyką polują na bogate żony. J. Korzeniowski, *Spekulant...*, s. 46.*

udaje się szczęśliwie wymknąć z zastawionych pułapek<sup>34</sup>. Małżeństwo z deklarowanej *komunii dusz* czy pięknego wstępu do zakończenia i *żyli długo i szczęśliwie...* jawi się jako zło konieczne, ryzykowna spekulacja wymuszona przez towarzyski konwenans bądź fatalne interesy:

*Na dziesięciu żeniących się ośmiu nie chce (...). Ten szuka kilku wiosek, w których jest gorzelnia w jednej, młyn w drugiej, a dobra pasza dla owiec w trzeciej. Inny myśli tylko o tym, jak herb jego w połączeniu z herbem żony wyglądać będzie na karcie i marzy o biletach wizytowych swej żony, na których większymi literami ma być: z hrabiów lub z księząt tych a tych. Tamten oświadcza się i żeni prędko dlatego, że listy zastawne stoją wysoko, a ojciec panny ma spory ich kuferek. Są i tacy, i takich u nas najwięcej, co przywykły do jarmarków konnych w Łowiczu i Łęcznej, wiedzą dobrze, że najbezpieczniej jest kupić klacz, której nogi na wyścigach wypróbowane i która już nie jedno premium zyskała; gdzie tacy panowie szukają żony, to pan wiesz, ponieważ jedziesz z Warszawy<sup>35</sup>.*

Nie tak to dawniej bywało, zgodnie wzdychają humoryści i poważni powieściopisarze. Jednym głosem z nieskrywaną nostalgią wspominają dawne dobre czasy, gdy

*Przy utrudnionych komunikacjach, panienek szlacheckich nie wywożono jak dziś na wielkomięskie targowiska, ani też nie zjeżdżali się do nich epuzerowie z końca świata, pragnący capnąć, w pocie czoła ojcowskiego uciulane wiano, w zamian za szyk i gładkie maniere<sup>36</sup>.*

Dawniej trzymano się staroświeckiego przysłowia: *Kraść daleko, a blisko się żenić*, toteż *Każda Marta znajdowała swego Gotarta*, co najwyżej w drugiej albo trzeciej parafii. Żonę upatrywano sobie, szukając panny odpowiadającej mniej więcej własnej kondycji i aspiracjom. Choć

---

<sup>34</sup> Oczywiście matrymonialna transakcja mogła być przeprowadzana w pełni świadomie. Panna milionowa, prawdziwa herytiera za swój posąg kupuje tytuł hrabiowski i wyższą pozycję społeczną, a że marzy jeszcze o miłości, cóż... Taką historię opowiada ku przestrodze swych czytelniczek Hoffmanowa w *Karolinie*, kreśląc dzieje naiwnie zakochanej dziewczyny, która nie zdając sobie sprawy z transakcji dokonanej przez swego ojca i teścia, w noc poślubną dowiaduje się od ukochanego, że ten od lat związany jest uczuciem z inną kobietą i swej młodej żonie może zaproponować jedynie... przyjaźń. Matrymonialne oszustwa były częstym tematem powieściowym. Zob. *Kraina wesołości obejmująca Poezję, powieść charakterystyczną z dziejów miasta warszawy pod tytułem Stotyśięczna panna na wydaniu i anegdotki* przez S.R. [Soter Rozbicki], Warszawa 1847. Zob. też powieści J.I. Kraszewskiego: *Całe życie biedna*, *Lalki*, *czy Milion posagu*.

<sup>35</sup> J. Korzeniowski, *Wyprawa po żonę*, s. 103.

<sup>36</sup> J. Bliziński, *Obrazki...*, s. 78.

o miłości nie było tam najczęściej mowy<sup>37</sup>, to gwarancję dobrego pożycia małżeńskiego dawało tradycyjne wychowanie dziewczęcia, jego skromność i łagodność, a przede wszystkim brak wygórowanych oczekiwań czy względem małżonka, czy małżeństwa jako takiego. Przyczynę odejścia od znacznych zwyczajów przodków autorzy zgodnie upatrywali w rozpanoszeniu się romantycznej literatury. Józef Symeon Bogucki nie miał cienia wątpliwości, że datą, od której rozpoczyna się nowa epoka, jest moment, gdy we Francji nastał duch literatury szalonej, wtedy to bowiem *poważny wyraz gospodyni zataił się jak hieroglif na obeliskach Egiptu, a pojawił się dla nas wiek pantomim i teatralnych scen kobiecych*:

*Niegdyś kobiety przędły, szyły i prały, obywając się bez metod i teorii, i kochały swoich mężów bez wzorów romansopisarzy francuskich Balzaka, Sanda lub Dumasa i płakały klasycznie jak wydry, bez pomocy teatralnej formy chustek<sup>38</sup>.*

Czy jednak mają rację, obwiniając romantyczną literaturę? Przecież prawdziwie romantyczna miłość ani *happy endem*, ani małżeństwem się nie kończyła. Może znów *romantyczny* pomylił się autorom z *romansowy*?...

Józef Bachórz w swej klasycznej pracy *Romans w powieści* pisał, że *zjawiskiem natarczywie rzucającym się w oczy czytelnikowi polskich powieści przedpozytywistycznych, a szczególnie utworów międzypowstaniowych (1831–1863) jest niemal bezwyjątkowa obecność wątków romansowych, tzn. opowiadań o perypetiach kochanków lub narzeczonych<sup>39</sup>*. Podjęte poszukiwania panien na wydaniu skłaniają do uzupełnienia tego sądu. Rzeczywiście, nie ma powieści bez miłosnych perypetii bohaterów, jednak ich nieskrywana potrzeba emocjonalności i deklarowana czystość uczuć stoi w skrajnej opozycji wobec jednoznacznie diagnozowanego kryzysu małżeństwa. Jako pierwsze ofiarami tego kryzysu padły bohaterki tego szkicu, marzące o zamażpójściu romantyczne panny na wydaniu. Ich desperackie gesty, żalodne stylizacje na literackie heroiny, a wreszcie fatalne wybory zostają najczęściej zepchnięte na drugi plan

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>38</sup> J.S. Bogucki, *Wizerunki...*, s. 49–50.

<sup>39</sup> J. Bachórz, *Romans w powieści, czyli o wątkach miłosnych w powieściopisarstwie polskim okresu międzypowstaniowego 1831–1863*, w: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, Gdańsk 2005, s. 90.

powieści i kontrastowo dopełniają nie zawsze też szczęśliwe *prawdziwie* romansowe historie<sup>40</sup>.

Podsumowując zaproponowane rozważania, przyjdzie przyznać się do sromotnej klęski. Herkules nijak nie chce być dobrym patronem dla bohatererek romantycznych powieści. Jego aktywizm, siła i determinacja stoją w jawnej sprzeczności z delikatnością, a przede wszystkim biernością heroin polskich powieści. Czy stało się tak dlatego, że w większości autorami byli mężczyźni, wyraźnie preferujący ideał kobiety-dziecka, która dopiero przez swego małżonka zostanie ukształtowana? Bardzo możliwe. Zdumiewająco często pojawia się schemat wykorzystany przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w *Bladej dziewczynce spod Ostrej Bramy*, gdzie zakochany mężczyzna swym opiekuńczym ramieniem otacza kruchą dziewicę i wprowadza ją zarówno w świat miłości, jak i, za sprawą odpowiednio dobranych lektur, w świat myśli. Zdeklarowani konserwatyści, jak Michał Grabowski i Henryk Rzewuski, swych bohaterów najchętniej żenili z pannami wybranymi im przez rodziców jeszcze w dzieciństwie<sup>41</sup>.

Bohaterki tego szkicu, choć wykonują Herkulesowe prace, nie są Herkulesami, bo ich autorzy widzą w nich jedynie stypizowane komediowe figurki. Jeśli o czymś opowiadają, to nie o ich pogmatwanych uczuciach i trudnych wyborach, ale o bezwzględnych prawach panujących na matrymonialnym rynku posagowym.

Odpowiedzi na pytanie: jak zdobyć męża? proszę nie szukać na kartach dziewiętnastowiecznych powieści. Zapisane tam, może lepiej powiedzieć – ukryte na drugim planie historie kłamstw, uczuciowych

---

<sup>40</sup> Ciekawą strategię zastosowała Hoffmanowa, która zwracała czytelniczkom uwagę, że dając im swą powieść pt. *Karolina*, daje im nie romans, *ale jest to sobie powieść kobieca, domowa, drobiazgowa, gdzie fantazji i imaginacji wcale nie ma, intryga prawie żadna i nie nowa, morałów ile się zmieściło i wiele gadaniny; jest to powieść, której – i proszę o tym pamiętać – nie pisałam ani dla dzieci, ani dla uczących się pańien, tylko dla matek, dla pańien w wieku zamężcia, słowem dla kobiet dojrzałych*. K. Hoffmanowa, *Karolina*, s. V.

<sup>41</sup> Możliwe, że większy wpływ niż konserwatyizm wymienionych autorów na brak atrakcyjnych postaci kobiecych w powieściach historycznych miał zauważony przez Borysa Reizowa mankament warsztatu Waltera Scotta, *który nie potrafi przedstawić miłości*. B. Reizow, *Francuska powieść historyczna epoki romantyzmu*, przeł. P. Hertz, Warszawa 1969, s. 321. Tu wspominam o wykorzystujących ten właśnie schemat utworach M. Grabowskiego *Stannica hulajpolska* i *Tajkury* oraz H. Rzewuskiego *Adam Śmigiełski starosta gnieźnieński* i *Rycerz Lizdejko. Powieść z czasów panowania Jana Kazimierza*.



oszustw i targów o panięskie wiano, mogłyby skutecznie odstraszyć od zacnej przecież instytucji małżeństwa. Pozostaje więc albo przy dźwiękach *Modlitwy dziewicy*, ulubionej przez wszystkie pensjonarki pieśni pani Tekli Bądarzewskiej<sup>42</sup>, nucić w refrenie *Boże daj męża, daj...*, albo wziąć sprawy w swoje ręce i za jedyne 20 kopiejek (czyli 1 złoty polski groszy 10) nabyć wielce obiecujące wydawnictwo *Sztuka wydania się za mąż w jak najkrótszym czasie. Praktyczny i niezawodny przewodnik, dający każdej kobiecie możliwość zdobycia sobie takiego męża, jakiego pragnie* (Warszawa 1867)<sup>43</sup>.

How to win a husband? The Herculean labours of nubile maidens  
– heroines of romantic novels of manners

A sensitive and well-read young woman would seem to have great potential for becoming the ideal heroine of Romantic prose. Overflowing with emotions, sometimes even gushing, and at the same time easily affected by fashions shaping certain behavioural styles, young maidens living in the nineteenth-century should have been able to find in the novels they read the female counterparts of Werther, René or some other exceptional Romantic individualist.

But why are there almost no such characters to be found in the novels of those times? Why is the world of the heroines of Romantic novels so often centered upon marriage, and so seldom upon spiritual dilemmas? Why do all those traits which would uplift male Romantic characters and make them stand out from the crowd, only make female characters appear ridiculous?

While searching for answers to the above questions, I focus on this caricatured novel heroine – the nubile maiden, and discuss the challenges she had to face in order to attain her goal – namely to win a husband.

I shall do this in the hope that the list of ‘Herculean labours’ I intend to draw will throw some light on the position of female characters in nineteenth-century literature, or that the life experiences of our great-great-grandmothers will turn out to be of some use to us, too.

---

<sup>42</sup> Tekla z Bądarzewskich Baranowska (1829–1861) – pianistka i kompozytorka, autorka niezwykle popularnej w epoce pieśni *Modlitwa dziewicy*. Utwór ten, traktowany jako hymn panien na wydaniu, gorzko wydrwiony został w dramacie Jana Augusta Kisielewskiego *W sieci*. Więcej na temat tradycji gatunku, którego utwór Bądarzewskiej jest swoistą kulminacją, zob. w interesującej pracy Mirosława Lenarta, *Modlitwy panien żądających męża, czyli o zapomnianej parodii dawnej pobożności niewiast*. Tekst w druku. Bardzo dziękuję Autorowi za możliwość skorzystania z Jego pracy.

<sup>43</sup> Więcej o takich niezawodnych dziewiętnastowiecznych poradnikach pisała Agnieszka Lisak w pracy *Miłość, kobieta i małżeństwo w XIX wieku*, Warszawa 2009.